

Literatura postępu, humanizmu i przyjaźni

Antenaci

Współczesna postępową literaturą niemiecką sięga korzeniami daleko w przeszłość, wciół piszący jeszcze, przedstawiciele realizmu krytycznego — Tomasz Mann i Arnold Zweig, laureaci Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody Pokoju — Anna Seghers i Johannes R. Becher, mają swoich świetnych antenatów. I dobrze jest, czytając dzieła wymienionych autorów i wielu innych pisarzy demokratycznych Niemiec, o tych antenatach pamiętać. Wtedy widzi się bowiem, co jest niewątpliwie istotne, że nie tylko dziś, ale i wczoraj i przedwczoraj najwybitniejsi ludzie pióra w Niemczech walczyli o lepszy i piękniejszy świat.

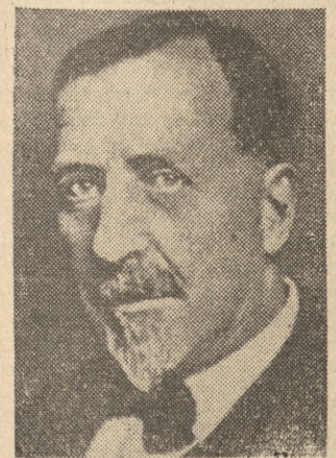
O przykłady nie trudno. Nie cofając się bardziej wstecz, na przykład do Lessinga, wystarczy jeżeli wspomni o dramatach młodego Schillera, szczególnie o „Intrydze i miłości” (1783), którą Fryderyk Engels nazwał „pierwszym niemieckim politycznym dramatem tendencyjnym”. A tendencja ta była antyfeudalna, ostra, buntownicza. Odbijała myśli i uczucia postępowego mieszczaństwa niemieckiego doby Oświecenia. Albo Goethe. Burżuazyjni historycy literatury chcieli w nim widzieć



Henryk Heine

posagowego olimpijczyka, dalekiego od ludzkich spraw i z tego punktu widzenia interpretowali jego dzieła. Tym czasem, gdy dziś czytamy Goethego, gdy bierzemy do ręki „Fausta” (ukończony w roku 1831), uderza nas realizm i dalekowzroczność genialnego poety. Jeżeli bowiem Faust został ostatecznie zbawiony, to znaczy mówiąc bez poetyckiej przenosi, nie zmarnował swego życia, to dlatego, że poznał, iż jedynym celem człowieka może i powinno być poświęcenie wszystkich sił dla szczęścia i pomyślności bliźnich. Faust wydziera morzu olbrzymi szmat ziemi, by dać lepszy byt milionom, by wyrosła „ludzkość dziańska i robotcza”.

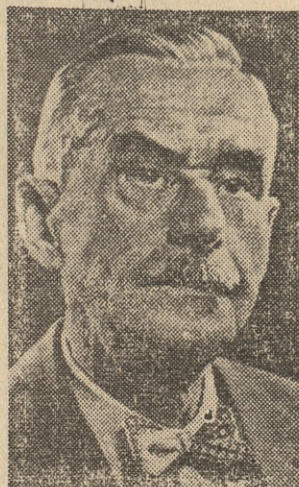
„Tę ciżbę chciałbym widzieć raz, Na wolnej ziemi stać wśród wolnych mas, Wtedy bym chwili mógł powiedzieć: O piękna, nie opuszczaj nas!” (przekład St. J. Leca)



Henryk Mann

Oto prawdziwy humanizm pokojowej, twórczej pracy, którym Goethe wybiegił może najdalej poza swój czas — ku czasom naszym.

Od Goethego wywodzi się cała późniejsza literatura postępowego odium niemieckiego mieszczaństwa — po Tomasza Manna. Ale i późniejsza literatura społeczne-



Tomasz Mann

go buntu, społecznej rewolucji, ma swoich XIX-wiecznych antenatów. Nie pochodzą oni z ludu, lecz z jego sprawy zrobili swoją sprawę. Na przykład Henryk Heine, przyjaciel Marksa, był nie tylko genialnym lirycznym, ale też ostrym satyrykiem, smagającym pruską reakcję, piętnującym społeczny wyzysk. Kiedy Marks w roku 1844 wykazał, że ówczesny bunt tkaczy śląskich był świadomym rewolucyjnym powstaniem proletariackim, Heine stworzył właśnie słynny wiersz pt. „Ślasy tkacze”, pieśń pełną przekleństw pod adresem bezlitosnego „króla bogaczy”, „fałszywej ojczyzny” i fabrykantów. Krótko przed śmiercią zaś autor „Księgi pieśni” tak pisał o niemieckich szowinistach i reakcjonistach: „Przez całe życie napawali mnie wstydem, przez całe życie ich zwalczałem i teraz, gdy miecz wypada z ręki u mierającego, pociesza mnie przekonanie, że komunizm... ich dobieje. I na pewno nie będzie to uderzenie maczugą, lecz prostym stąpnięciem olbrzym ich rozdeptę, tak jak się rozdeptuje nędzne robactwo.” Z tym „nędznym robactwem” walczyli też dzielnie poeci okresu Wiosny Ludów „trębacze wolności”, jak ich kiedyś nazwano — Ferdynand Freiligrath, Georg Herwegh i Georg Weerth. „Jest on prawdziwym rewolucjonistą i z gruntu uczciwym człowiekiem — oto pochwała, którą bym niewiele ludziom przyznał” — pisał o Freiligracie Karol Marks. Herwegh zaś wołał do niemieckiego narodu: „Zbudź się, zbudź, poranny wiatr odwieia twą twarz — z tyśięcletniego grobowca powstań narodzie mój, wyjdź! Niech będzie co tam chce, blyska się na burzę. Odważ się, choćby na jeden dzień być wolnym, wolnym narodem!” Herwegh jest też autorem „Odezwy do polskich demokratów, w której m. in. czytamy: „Idziemy wspólną drogą, nasze losy są z sobą związane — nasz okrzyk bojowy brzmi: „Nie ma wolnych Niemiec, bez wolnej Polski i nie ma wolnej Polski bez wolnych Niemiec!”.

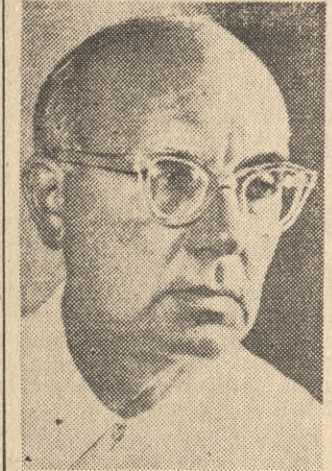
Oto kilka cytat, kilka nazwisk, oto kilku poprzedników na drodze, po której dziś kroczą postępowi pisarze niemieccy.

Wielcy realiści mieszczańscy

Wśród wyżej wspomnianych „antenatów” nie było powieściopisarzy. Dziewiętnastowieczne Niemcy nie mia-

ły ani Dickensa, ani Balzaca, ani Tołstoja. Po Goethem, autorze „Cierpień młodego Wertera” (1774) i „Wilhelma Meistra” (II części: 1796 i 1821) powieści nikt nie kontynuował. Dopiero w drugiej połowie stulecia pojawili się Gottfryd Keller i Teodor Fontane, którego „Schach z Wuthenow” (1882) powieść historyczna, ukazująca moralne oblicze pruskiej arystokracji — była pierwszym poważniejszym krokiem w kierunku realizmu krytycznego.

Realizm krytyczny zapoczątkowały w literaturze niemieckiej dwa dzieła: demaskatorska powieść Henryka Manna o berlińskim światku i półświatku burżuazyjno-giełdziarskim, zatytułowana „W krainie próżniaków” (1900), oraz wydany w rok później „Buddenbrookowie” Tomasza Manna, wielkie dzieło o epickie, ukazujące upadek i rozkład bogatego patrycjuszowskiego rodu hanzeatyckiej Lubeki. Od tego czasu — głównie dzięki twórczości braci Mann, a potem Arnolda Zweiga — niemiecki realizm krytyczny wydał wiele wspólniających pozycji powieściowych, stał się ważnym orężem w walce z reakcją. I tak kapitalna satyra powieściowa Henryka Manna, słynny „Poddany” (1914) ostro krytykowała i ośmieszała nacjonalistyczną megalomanię, mitylizm i burżuazyjne dorobkiewiczstwo wilhelmowskiej monarchii. Tak „Czarodziejska Góra” (1924) Tomasza Manna, genialne dzieło poliwiesciowo-filozoficzne, analizujące upadek burżuazyjnej Europy, odsłaniała istotę antydemokratycznych i prafaszystowskich idei, nurtujących kapitalistyczną kulturę. Tak z kolei wielki cykl epicki Arnolda Zweiga o „Wielkiej wojnie białych ludzi” (1927—1937), obejmujący „Młodą kobietę z roku 1914”, „Wychowanie pod Verdun”, „Spór o sierżanta Griszę” i



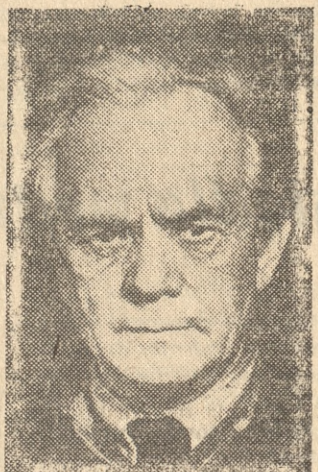
Johannes R. Becher

„Intronizację króla” — ukazał przyczyny, przebieg i skutki imperialistycznej wojny, demaskował z szczególnością państwa niemieckiego aparat wojskowy, potworną, brutalną machinę. Ostatnim wreszcie literacko najznakomitszym dziełem niemieckiego realizmu krytycznego, jest „Doktor Faustus” (1947) Tomasza Manna. Zawiera ono niezwykle ciekawą, artystyczną filozoficzną analizę barbarzyńcy i faszystyzacji ducha nie mieckiego w przeciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Z drugiej jednak strony nie odślania najistotniejszych, klasycznych źródeł opisywanego zła i nie wskazuje na siły społeczne, mogące Niemcy pchnąć na nowe drogi. „Doktor Faustus” to epilog kończącej się epoki, zamknięty

w artystycznie doskonałej, mistrzowskiej formie.

W stronę socjalistycznego realizmu

Punkt, do którego w swych najbardziej postępowych dziełach doszli realiści mieszczańscy, stał się zarazem niejako punktem wyjściowym dla realistów nowego typu, idących wyraźnie w stronę realizmu socjalistycznego. Z autorów tych trzeba przede wszystkim wymienić Annę Seghers, laureatkę Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody Pokoju, która już pierwszą opowiadaniem pt. „Bunt rybaków z Santa Barbara” (1923) stanęła po stronie wyzyskiwanego i uciskanego ludu.



Hans Marchwitza

Nawiązując, szczególnie językowo, do najlepszych tradycji wielkiej prozy niemieckiej, a zarazem przepajając swe utwory, z biegiem lat coraz silniej i artystycznie w sposób coraz doskonalszy, ideologią żarliwej komunizacji, Seghers stworzyła wielkie epickie dzieła antyfaszystowskie, ze słynnym „Siódmym krzyżem” na czele. Prawda o społeczeństwie niemieckim w roku 1937 ukazana w tej najlepszej powieści pisarki jest niewątpliwie gorzka, ale Seghers na przykładzie garstki antyfaszystów udowodniła, że z potężną machiną III Rzeszy można było walczyć i że dopóki jakiś naród, dopóki klasa robotnicza tego narodu wydaje takich nieustraszonych bojowników, jak bohaterów ginących komunista Wallau — dopóty najstraszliwszy nawet mrok faszystowskiej nocy nie potrafi przyćmić blasku nadziei. Podobną wymowę posiada też druga obszerna powieść epicka pt. „Umarli pozostają młodzi” (1949), opisyująca dzieje Niemiec i narodu niemieckiego w ćwierćwieczu między upadkiem cesarstwa a klęską III Rzeszy.

Dla pisarzy, którzy wyrosli w walce z narastającym i triumfującym faszystwem, pisarzy typu Anny Seghers i innych, jak np. Bodo Uhsego („Synowie”), „Porucznik Bertram”), Jana Petersena („Na szara ulica”), „Nieznani przyjaciele”), Alfreda Kantorowicza czy Edwarda Claudlusa, pewną trudność stanowiło po wojnie oderwanie się od antyhitlerowskiej tematyki przeszłości i zwrócenie się ku aktualnym zagadnieniom Niemiec. Okres kilkunastoletniej emigracji, to czym wtedy żyli, domagało się wciąż jeszcze artystycznego wyrazu. Nie mniej jednak właśnie Anna Seghers, czołowa działaczka międzynarodowego niemieckiego ruchu obrońców pokoju, podjęła ostatnio tematy współczesne, czego dowodzi m. in. najnowsze obszerne

opowiadanie pt. „Ankieta” (1952), ze zbioru „Za białym murem”, w którym autorka przedstawia przemianę byłego hitlerowca w przykładnego robotnika — mechanika w fabryce w NRD, a wreszcie w szczerze zaangażowanego członka Socjalistycznej Partii Jedności.

Pisarze — robotnicy

Anna Seghers i wymienieni przed chwilą pisarze — antyfaszyści, choć stanęli po stronie ludu, pochodzą jednak przeważnie z środowisk mieszczańskich. Inaczej Hans Marchwitza, Willi Bredel czy Karol Grünberg, którzy są synami klasy robotniczej i starymi działaczami KPD. I jeżeli chcemy we współczesnej literaturze niemieckiej znaleźć dokumentarne odbicie walk, prowadzonych w przeszłości przez niemiecki proletariat — to znajdziemy je właśnie u nich. Np. Bredel, tokarz z zawodu, który potem drogą korespondenta robotniczego doszedł do stanowiska redaktora komunistycznej „Hamburger Volkszeitung”, zadebiutował w r. 1930 „Fabryką Maszyn N. i K.”, książką, przedstawiającą dolę i niedolę proletariatu przemysłowego. Później zaś, na emigracji w ZSRR, rozpoczął pisanie obszernej trylogii, zatytułowanej „Krewni i znajomi” („Ojcowie”), „Synowie”, „Wnukowie”) a ukazującej na przykładzie historii trzech pokoleń pewnej hamburskiej rodziny robotniczej, rozwój ruchu robotniczego i położenie proletariatu w Niemczech od początku naszego wieku. W tym samym roku co Willi Bredel, zadebiutował też Marchwitza, górnik, pochodzący z Górnego Śląska, autor „Szturmu na Essen”, opisyującego, podobnie jak „Zagłębie Ruhry” plonie „Grünberga, bohaterskie zmagania proletariatu niemieckiego w roku 1920. Marchwitza jest również autorem nie zwykłej ciekawej powieści autobiograficznej pt. „Moja młodość” (1945), której pierwsza część rozgrywa się przed rokiem 1914 na Górnym Śląsku.

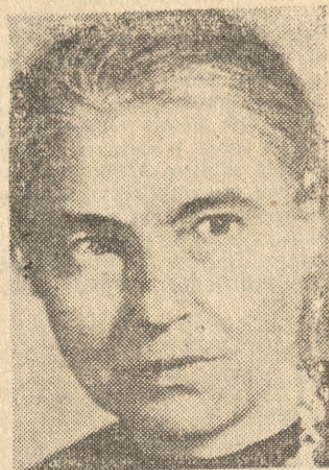
Walczący teatr

O ile — jak mówiliśmy — w rozwoju realistycznej powieści niemieckiej była tak długa przerwa, od Goethego do Fontanego, a właściwie Tomasza Manna, o tyle w historii postępowego dramatu widzimy luki jeszcze większe. Po utworach młodego Schillera bowiem i dramatach Goethego, można dopiero wymienić sztuki młodego Hauptmanna, szczególnie oskarżycielskich „Tkaczy” (1892), a potem trzeba przenieść się do okresu weimarskiego, kiedy to zaczęli pisać Ernst Toller, Bertold Brecht i zmarły w



Willi Bredel

bież roku Fryderyk Wolf. Teatr politycznej walki, który oni stworzyli, był początkowo pod silnym wpływem eksperymentalizmu, a Brecht dopiero na emigracji wyżył się ja skrawych naleciałości tego



Anna Seghers

antyrealistycznego prądu literackiego, pisząc m. in. słynny cykl obrazów dramatycznych pt. „Strach i nędza III Rzeszy” (wyd. książkowe w r. 1946) oraz wspinała antywojenną sztukę z czasów wojny trzydziestoletniej, zatytułowaną „Matka Courage”. Brecht jest niewątpliwie najwybitniejszym dramaturgiem współczesnej postępowej literatury niemieckiej, ale pod względem jasności ideologicznej wymowy, dzieła jego ustępują sztuce Fryderyka Wolfa — szczególnie takim utworom scenicznym jak „Maryna rze z Kotoru” (1930), „Tal Yang budzi się”, sztuka, która 23 lata temu, przepowiadała zwycięstwo rewolucji w Chinach. Po wojnie Wolf sięgnął jako jeden z pierwszych dramatopisarzy do współczesnej, społecznej i politycznej tematyki NRD, tworząc sztukę większą pt. „Sołtys Anna” (1950).

Poeeci — na pierwszej linii frontu

Jeżeli się spojrzy na rozwój postępowej poezji niemieckiej od czasów Goethego, to nie trudno stwierdzić, że utrzymywała się ona w wieku XIX dłużej od innych gatunków literackich na pierwszej linii ideologicznego frontu, głównie dzięki Heinemu i poetom — rewolucjonistom z 1848 r., w wieku XX zaś jako pierwsza zareagowała na Rewolucję Październikową w Rosji i ofiarne służby sprawie wolności w czasach Weimaru i na emigracji. To przede wszystkim Johannes R. Becher, laureat Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody Pokoju za rok 1952 był tym, w którego lirykach upadek caratu odbił się radosnym echem. W okresie Weimaru zaś Becher demaskował odważnie reakcję i stawiał bohaterstwo pracy ludzi radzieckich. W tym samym czasie wystąpił też ze swymi bojowymi mi wierszami zmarły w bież. roku Eryk Weinert, który porównywał masy robotnicze aktualnym utworom, deklamowanymi na wielkich meetinguach KPD. Dzięki Weinertowi, Brechtowi i in. rozwinął się również w okresie weimarskim i na emigracji specjalny rodzaj ciętej, poetyckiej satyry. Po wojnie zaś, w r. 1950 Bertold Brecht ogłosił poemat pt. „Wyhodowanie prosa”, przepiękną pieśń na cześć pokojowego rozwoju Kraju Rad, a zarazem jeden z tych nielicznych jeszcze większych utworów poezji niemieckiej, które wyraźnie zmiernają w kierunku realizmu socjalistycznego. Z młodszej generacji poetów na szczególną uwagę zasługują Max Zimmering, autor wiersza pt. „Rzeka pokoju” (o granicy na Odrze), przede wszystkim zaś Kurt Bartel (Kuba). Ten ostatni napisał m. in. cykl „Wierszy o człowieku”, płomienną „Kantatę o Stalinie” oraz kantatę na cześć przyjaźni polsko-niemieckiej (1952), utwór poświęcony pamięci Tadeusza Bor-

Promieniotwórcze izotopy pożyteczne w rolnictwie

Z ostatnimi osiągnięciami nauki radzieckiej zaznajamia czytelników pisma „Izwestia” akademik prof. Kursanow. Agrobiolodzy radzieccy postawili sobie zadanie wysledzenia, jak oddziaływują na rozwój zbóż i warzyw promieniotwórcze izotopy znanych pierwiastków, a przede wszystkim fosforu. Ale co to są izotopy? Chemicy izotopami albo „rodzajami” nazwali pierwiastki chemiczne, które posiadają różne ciężary atomowe, wykazują te same własności chemiczne. Tak np. zamiast jednego tlenu mamy aż trzy a ich ciężary atomowe są różne, lecz własności chemiczne te same. Wodór ma trzy rodzaje atomów. Jedne o ciężarze 1 (H) drugi o ciężarze 2 (He) i trzeci o ciężarze 3 (Li) według tablicy Mendelejewa.

Lecz znówu wyłania się pytanie, co to jest promieniotwórczość? Chemicy wyjaśniają, że jest to właściwość samorzutnego rozpadu atomu, zamiany na atomy innych pierwiastków przy jednoczesnym wydzielaniu energii w postaci różnego rodzaju promieni.

Zdobycz teorii — zupełnie praktyczna

Promieniotwórcze i niepromieniotwórcze izotopy od niedawna są przedmiotem wnikliwych dociekań biologów radzieckich. Dzięki ich badaniom można obecnie śledzić rozwój życia roślin i ich związek z otaczającym środowiskiem. Najbardziej dostępnym doświadczeniem jest śledzenie oddziaływania pokarmu w gruncie na korzenie rośliny. Biolodzy radzieccy znaleźli już wiele metod bezpośredniego wpływu na rośliny. W szczególności zastosowali promieniotwórczy fosfor, który w gruncie oddziałuje na korzenie. W szczególności zastosowali promieniotwórczy fosfor, który w gruncie oddziałuje na korzenie. W szczególności zastosowali promieniotwórczy fosfor, który w gruncie oddziałuje na korzenie.

Można obecnie lekko i łatwo rozwiązać tak ważne dla gospodarki rolnej zagadnienie jak racjonalne ułożenie w gruncie nawozu, aby korzonki młodych roślin mogły najszybciej i najpełniej przyswoić sobie pokarm.

Szczególnie ma to ważne znaczenie dla tzw. granulowanych fosforowych nawozów, które ostatnio znalazły szerokie zastosowanie w rolnictwie radzieckim. Uczni radzieccy stwierdzili, że już po 15—20 minutach po spotkaniu się korzonka z promieniotwórczym fosforem atomy tego pierwiastka przenikają do liści.

Aby jaśniej zdać sobie sprawę ze znaczenia właściwego dawowania nawozów pod roślinę dość wskazać na doświadczenia poczynione z owsem. Po założeniu w gruncie superfosfatu w odległości 3—4 cm pod ziarnem owsa „spotkanie” korzonka z ogniskiem nawozu następuje już 2—3 dni po kiełkowaniu, podczas gdy przesunięcie granul nawozu o 5—6 cm w bok lub w głąb od ziarna opóźnia „spotkanie” o 3—4 tygodnie i tym samym opóźnia rozwój młodej rośliny.

Tworzy się „główny żywiciel rośliny”

Na przykładzie jarej pszenicy stwierdzono, że przy zetknięciu się z granulą fosforu najdrobniejszego jakiego gość korzenia, stanowiącego zaledwie 4—5 procent ogólne

go rozmiaru korzeni, ten drobny kłosek wchłania fosfor 20—30 razy silniej, niż przy zwykłym rozwoju i staje się szybko głównym żywicielem rośliny. Uczni radzieccy w wypadku, gdy korzenie rośliny w pewnym stadium swego rozwoju mniej wchłaniają fosfor, zastosowali polewanie liści pożywkami mineralnymi jak np. solami amoniakalnymi. W ten sposób podniesiono urodzaj buraka cukrowego, kapusty i innych warzyw.

Lecz na tym nie koniec. Uczni radzieccy zastosowali ostatnio przy badaniu kierunków ruchu organicznej materii w roślinach promieniotwórczy tlenek węgla. Ma to duże znaczenie dla wykształcania się rośliny i zgromadzenia przez nią zapasowej materii, co decyduje w znacznym stopniu o rozmiarach i jakości urodzajów. Metodę tę zastosowano obecnie na zróżnicowanych warunkach glebowych oraz na dalekiej północy przy hodowli kartofli, mających wskutek długiego dnia i niskiej stosunkowo temperatury dziennej niewysoki procent krochmalu. Chodziło o podniesienie procentowej ilości krochmalu. Badania te dały pozytywny wynik.

„Celem naszej pracy, mówił głośno uczonego radzieckiego Fersmana, jest ujarzmić atom, podporządkować go swej woli, woli triumfującego człowieka, przekształcającego groźne i szkodliwe siły przyrody w pożyteczne. Chcemy złożyć u stóp mas pracujących całą przyrodę”.

Opr. H. Barański

O liście z osiedla podmiejskiego

„...Czasami zapominam, że jestem mieszkańcem Poznania, bo my tu jesteśmy odcięci od wszelkich imprez kulturalnych; od teatru i koncertu, wystawy i odczytu dzieł nas dużej odległości. Wielki Poznań liczy 350 tysięcy ludzi, z czego więcej niż 1/4 mieszka z dala od dzielnic centralnych. Czyli kilkadziesiąt tysięcy ludzi pozbawionych jest, tak jak ja, rozrywek kulturalnych.”

Te słowa z listu ob. Z. B. (nazwisko znane redakcji) ze Smochowic (Krzyżowiki) uważyliśmy za najważniejsze do przytoczenia. Wynika bowiem z nich problem, który istotnie domaga się rozwikłania, domaga się zrealizowania pewnych projektów, które spróbujemy tu wysunąć.

Chodzi przecież o nic innego jak o „przybliżenie” dalekiego przedmieścia do kulturalnego nurtu jakim żyją mieszkańcy śródmieścia i ściśle przyległych doń dzielnic.

Pracujący ludzie osad podmiejskich muszą się liczyć z zupełnie innym układem dnia, niż mieszkańcy śródmieścia Poznania. Ludzie zamieszkał z dala od centrum miasta w pierwszym rzędzie o tym, by po pracy możliwie

szybko dotrzeć do domu. I wtedy, kiedy my „szczęśliwcy”, wchodzimy do kin, teatrów, na wystawę czy do sali odczytowej, oni tam, ze Smochowic, Narewowa i dalekiego Dębca, Osiedla Warszawskiego, Antoninka czy Główniej — zaledwie zdążyli dojeżdżać do swych domów. Ponowna wyprawa do miasta najeżona jest dla tych ludzi wieloma przeszkodami: przede wszystkim to powroty o późnych godzinach (ostatnie trolleybusy i autobusy ruszają w kierunku granic miasta o 22.45), dalszą poważną przeszkodą to znacznie wcześniejsze wyjazdy do pracy rano, zmuszające również do bardzo wczesnych wyjazdów z domu.

Wydaje nam się, że odwołanie od kulturalnych imprez i widowisk można przezwyciężyć. Weźmy pod uwagę fakt, że prawie wszystkie przedmioty Poznania mają czy to sałe w szkołach, świetlicach i jakichś większych pomieszczeniach, w których można by urządzić poranki popołudniowe czy wieczory podobne do tych, jakimi cieszą się ludzie centrum.



Alojzy Krakowski
„W więzieniu wersalskim”

Na otwartą niedawno w lokalu CBWA i w świetlicy ZPAP Doroczną Wystawę Plastyków Okręgu Poznańskiego wpłynęło około 260 prac. Liczba ta, jak na środowisko poznańskie, nie mała — świadczy o wytrwałej pracy i rosnących ambicjach naszych artystów. Komisja artystyczna zakwalifikowała na wystawę zaledwie 80 pozycji.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że celem tegorocznej wystawy jest nie tyle ukazanie szczytowych osiągnięć artystów w dziedzinie rysunku, malarstwa czy rzeźby, lecz raczej poczynionych przygotowań do IV Ogólnopolskiej Wystawy Plastyków. I tutaj właśnie zaznaczają się wyraźnie dwie grupy artystów, z których pierwsza, stosunkowo nieliczna, podjęła zadanie bardzo ambitne i trudne — opanowania kompozycji problemowej w myśl założeń i metody realizmu socjalistycznego; druga natomiast grupa, bardzo liczna, skierowała cały swój wysiłek na dalsze zaostre nie widzenia malarzkiego i usprawnienie techniki malar-

skiej, odsuwając na plan drugi sprawę stawiania problemu i doboru właściwej tematyki.

W grupie pierwszej poważnymi osiągnięciami cieszy się Alojzy Krakowski, którego dwie kompozycje „Na barykadach Komuny Paryskiej” oraz „W więzieniu wersalskim” zawierają nie tylko silny ładunek ideologiczny, lecz również zdecydowany wyraz uczuciowy. Dobre rysunki Krakowskiego mają charakter ilustracji i odznaczają się poprawną choć trochę mało zważającą kompozycją. Pod względem technicznym stoją znacznie wyżej aniżeli wystawione przed kilkoma miesiącami „deszczowe” sepie.

Równie ciekawy choć w założeniach koncepcyjnych całkowicie odmienny, jest tusz Zbigniewa Kaji „Na budowie”. Z bardzo prostej a przecież nie banalnej kompozycji bije nastroj skupienia towarzyszący grupie robotników podczas pracy.

Trudne zadanie postawił sobie Andrzej Kurzawski, którego „Strajk kolejarzy w Poznaniu” stanowi pod względem tematycznym najatrakcyjniejszą pozycję na wystawie. Słabą stroną oleju Kurzawskiego jest jednak jego fragmentaryczne ujęcie i szkieletowe potraktowanie. Zwrócić należy tu jeszcze uwagę na dalszoplanowe postaci, które w przedstawionej akcji, pełnej dramatycznego napięcia, nie biorą żadnego udziału. Pod względem kolorystycznym kompozycja

kszy nacisk położyć na listonoszy dzielnicowych i podobnie jak listonoszy wiejskich, włączyć ich do akcji kolportażu książki. Cel łatwy do osiągnięcia, gdyż wystarczy zaopatrzyć listonoszy w katalogi nowych i tanich pozycji do przedkładania i zbierania zamówień; potem drogą pocztową przekazywać zamówione książki za zaliczeniem.

A teraz taki jeszcze projekt: czy nie można by zorga-



nizować wędrownych wystaw naszych plastyków i połączyć je z wyjazdami i krótkimi prelekcjami członków ZPAP, którzy by omówili na pokazach aktualne sprawy twórczości artystycznej i pobudził audytorium do rozwinięcia dyskusji? Wydaje nam się, że warto pokonać ewentualne trudności i stworzyć takie ekipy. Byłoby to wielki krok naprzód w upowszechnieniu plastyki wśród szerokiego społeczeństwa.

Oto kilka tylko projektów, które nie wyczerpują wcale ważnego problemu. Na pewno jest jeszcze dużo innych możliwości, o których by nam mogli powiedzieć nasi czytelnicy. Może tedy pójdą śladem ob. Z. B. ze Smochowic i napiszą nam o innych potrzebach kulturalnych w swych dzielnicach?

Zagadnienia te czekają na rozwiązanie. Mamy prawo wierzyć, że znajdują się one w najbliższych planach pracy ORZZ i Wydziału Kultury Prezydium MRN.

Są to sprawy pierwszorzędnej wagi; mówią o nich tezy przedjazdowe uchwalone na IX Plenum Komitetu Centralnego. Troska o podniesienie poziomu życia kulturalnego społeczeństwa należy bowiem do zagadnień nierozdzielnie związanych ze wzrostem dobrobytu ludności. t. h. n.

DOROCZNA WYSTAWA PLASTYCZNA

Tadeusz Pasikowski

Kurzawskiego pozostawia jeszcze wiele do życzenia, ale sama tonacja obrazu wydaje się słuszną.

Niezły w koncepcji i kompozycyjnym rozwiązaniu jest również olej Józefa Fliegera „Tu rycy na biwaku”. Praca ta, mająca charakter sumiennie wypracowanego szkicu malarzkiego, dojrzała już do powiększenia i wykończenia w szczegółach.

Niewielkie oleje Józefa Pade „Rusztowanie Starego Ratusza” oraz Mariana Wasielewskiego „Przed maturą” są tak pod względem tematycznym

nie brak wśród nich prac dobrych. Józef Kaliszan wystawił doskonałą „Głowę Edwarda Dembowskiego” oraz piękny w sylwecie i ruchu posąg „Chłopca z modelem odrzutowym”. Plaskorzeźba Józefa Gosławskiego „Generał Świerczewski” zasługuje na słowa szczerzego uznania, natomiast jego „Kopernik” nie wyszedł z ram schematu. Bazyli Wójciewicz wystawił dobre „Studium głowy”, a Maria Wiśniewska przyjemnego w koncepcji „Przedszkolaka”. Kazimierza Biełkowskiego „Hutnik” technicznie, lecz razi przesadnym skretem tułowia.

Pewną liczbę prac wystawio-



Zbigniew Kaja — „Na budowie” (tusz)

jak również artystycznym bardzo słabe i nieciekawe, a kompozycja Witolda Sliwińskiego „W świetlicy”, mimo niewątpliwych walorów koncepcyjnych, razi kolorystycznym przepracowaniem i przesadnym nasileniem światła i cienia.

Druga grupa plastyków prezentuje prawie wyłącznie krajobrazy, portrety i martwe natury. Niektóre z tych prac są z malarzkiego punktu widzenia dość interesujące. Wymienić tu można Janusza Bersza „Pejzaż z Poznania”, Zygmunta Gromadzińskiego „Dębina”, Eustachego Wasilkowskiego „Tartak w Skokach”, Barbary Houwaltovej „Wieczór”. Co jednak uderza we wszystkich wystawionych krajobrazach — to zupełny nieomal brak charakterystycznych cech pejzażu wielkopolskiego. Na wystawie obserwujemy wyraźne cofnięcie się, gdy idzie o sprawę ożywienia otwarzanych wycinków przyrody elementami pracy ludzkiej. Tylko na nielicznych pejzażach dostrzegamy sylwetki ludzi, zwierząt czy maszyn.

Mało ciekawe są portrety.

Artyści nie tyle kładą nacisk na scharakteryzowanie modelu od strony jego wyrazu psychicznego, ile na odtwarzaniu jego cech zewnętrznych przy użyciu wymyślnych środków kolorystycznych. I dlatego Mariana Szymańskiego „Uczennica” może być uznana przez kolorystów jako osiągnięcie malarzskie, lecz zwykłemu widzowi nie podoba się, gdyż artysta zwrócił za małą uwagę na wierne wypracowanie szczegółów, trafniejsze rozmieszczenie modelu w ramie obrazu i co najważniejsze — na ukazanie wewnętrznej charakteru portretowanej osoby. Janiny Kotlińskiej „Autoportret” odznacza się dużą kulturą malarzką, lecz razi szarymi laserunkami, a „Portret staruszki” mrozi widza nieprzyjemnym zestawieniem zimnych barw. Trudno również zachwycić się portretami wykonanymi przez Krystynę Bajorówną, Zbigniewa Bednarowicza, Zenona Kaczmarskiego i Prabuckiego.

Z rysunków i prac graficznych zasługują na pochlebne wzmianki dwa drzeworyty Feliksa Śmiełowskiego, kredka Franciszka Burkiwicza „Odbudowa Katedry” i Jana Kabańskiego „W przerwie obiadowej”. Bardzo estetyczne, ale nie wnoszące nic nowego są ponadto krajobrazy Hipolita Polańskiego. Reszta to prace słabe, a kilka z nich, jak np. Burkiwicza szkice ze Starego Rynku, w ogóle nie powinny znaleźć się na wystawie.

Niewiele tym razem pozycji pokazali rzeźbiarze, ale za to

no w świetlicy ZPAP przy ul. 27 Grudnia. Niestety — ten dział wystawy dosłownie przeobraża swym ubóstwem. Wśród nikłej liczby obrazów i rysunków, które prezentują pewien poziom, nie brak pozycji („Kobieta z kogutem”, „Podwórce spółdzielcze”), które nie wiadomo z jakich względów komisja artystyczna zakwalifikowała do wystawienia.

Ogólne wrażenia, wyniesione z tegorocznej wystawy, nie są budujące. Znikoma liczba sumiennie wykonanych studiów, kilka obiecujących kompozycji i dobre na ogół rzeźby — nie mogą przysłać nam ogromu braków, jakie dostrzegamy bardzo wyraźnie w poznańskim środowisku plastycznym.

Nie jeden już raz biliśmy na alarm, wskazując równocześnie artystom najkrótszą drogę do podniesienia poziomu ich twórczości. Nasze rady by plastyki bardziej zespili się z klasą robotniczą i czynnie zaangażowali w walce, jaką toczy dziś cały naród o lepsze i szczęśliwsze jutro, by dzieła swe nasycali głęboką treścią polityczną i tworzyli je kolektywnie, w ogniu twórczych dyskusji — nie znalazły właściwego zrozumienia. Większość naszych plastyków nie wydob-



Józef Kaliszan
„Chłopiec z modelem odrzutowym” (gips)
Foto (1—3) K. Przychodzki

ła się z więzów dawnych nawyków. Pogoń za tak zwanym „widzeniem malarzskim”, „czułością spojrzenia” czy „pięknym oglądaniem przedmiotu” odrzyna większość artystów od ważnej pracy intelektualnej i pozbawia ich umiejętności dostrzegania istoty treści w otaczającym nas świecie. Jest rzeczą pewną, że dopóki plastyki nie nauczą się tę treść wyłuskiwać i przyoblekać w formy zrozumiałe dla szerokiego mas ludzi pracy — wszelkie eksperymentowanie nie da wyników.

Poznańska satyra w ogniu dyskusji

W swym artykule „O poznańskiej satyrze po raz drugi” (*Nowy Świat* nr 43) Egon Naganowski skierował wiele krytycznych uwag pod adresem poznańskich satyryków, wskazując na ich dotychczasowe braki.

Poniżej zamieszczamy w obszernym skrócie polemiczną wypowiedź nadesłaną do redakcji przez poznańskiego satyryka WITOLDA DEGLERA.

Artykuł prezesa oddziału poznańskiego Związku Literatów Polskich Egona Naganowskiego pt. „O poznańskiej satyrze po raz drugi” (*Nowy Świat* z dnia 18.10.) moim zdaniem nie jest wolny od szeregu nieścisłości.

Tak — ale...

Autor, który szczerze obdziela zarzutami poznańskich satyryków, zupełnie pominął fakt zróżnicowania w satyrycznej twórczości poznańskiej, wysypał wszystkich i wszystko do jednego worka, bijąc po nim często ogólnikami, którym brak głębszego uzasadnienia. Proszę nie myśleć, że popadnę w drugą ostateczność i będę śpiewał peany na cześć tutejszej satyry. Sami twórcy wiedzą doskonale, że trzeba jeszcze bardziej związać twórczość z życiem społecznym, wzmocnić pasję satyry czną, rozszerzyć tematyczny zasięg, silniej niż dotychczas zająć się dziedziną obyczajowości. Tak, satyra poznańska (i — nie tylko poznańska) ma poważne zaniedbania. Ale

Naganowski nie powiedział nic o trudnościach tkwiących w samym tutejszym terenie, które wpływają opóźniająco na społeczno-polityczne dojrzewanie twórców, nie mówił o środowiskowej atmosferze, bynajmniej nie sprzyjającej rozwojowi satyry i humorystyki.

Przecieramy oczy

A mimo to, satyrycy poznańscy, łamiąc się z różnorodnymi przeszkodami osiągnęli już wiele i chcą osiągnąć jeszcze więcej. Ale jeżeli ktoś chce, to musi być taki, żeby „sobie lepiej uświadomili” szczytną rolę swej pisarskiej działalności, polecając na jak najgłębszym spotudziale w walce między starym a nowym, w walce o to, o co się bije cały naród. To jest właśnie przecieranie oczu. Jak to? czy istotnie satyra poznańska w tej walce nie brała i nie bierze udziału? czy nie podejmowała całego mnóstwa zagadnień od najszybszych spraw międzynarodowych i krajowych aż po drobne, ale równie ważne problemy bytowej naszego codziennego życia społecznego? Uważny czytelnik prasy poznańskiej — zwłaszcza „Głosu Wielkopolskiego”, który w dodatku „Nowy Świat” daje stałą kolumnę satyry — z łatwością może obalić zarzut nikiego włączania się na szych satyryków w nurt współczesnych zagadnień. Po znańska satyra, mimo swoich niedoskonałości, na pewno szybciej i żywiej reaguje na różne aktualne zjawiska społeczne, niż to czynia inne rodzaje literackiej twórczości w

Poznaniu, zwłaszcza uwzględniając liczną przewagę ich reprezentantów nad małą garstką poznańskich satyryków.

O'cowie pił

Autor omawianego artykułu powiada dalej, że nasi satyrycy „gdy się biorą do istotnych spraw, aż nazbyt często piodzą „piły” nie ośmieszają, lecz zarzynają temat. Jeżeli tak w pewnej mierze jest — to jedyna rada nie puszczać do prasy i radia takich szkodliwych utworów. Wiemy jednak, że różni opiniodawcy i „adjustatorzy” są tu niezmiernie duchowymi ojcami tych pił, a nawet przez swoje zmiany i poprawki bezpośrednimi sprawcami nudy tych utworów, o których to grzeszkach z podziwu godną wnikliwością i znajomością rzeczy pisze sam Naganowski...

Nieporozumienia „peryferyjne”

Dalszy zarzut „peryferyjności” wynika zapewne z nieporozumienia. Tutaj autor obrzuca satyryków tzw. „kościakami i mitycznymi już wampami”, rzekomo bardzo eksploatowanymi przez poznańską satyrę — ale pociśki tylko leciutko zadrasnęli cel i utkwili... w próżni, bo już chyba dość dawno nie było nie na ten temat w poznańskiej prasie i radio, jakkolwiek gatunek kociaka i biki-niarza niestety jeszcze u nas nie wymarł. Z drugiej strony zaś nie przypuszczam, żeby to lekceważące określenie peryferyjności miało być skierowane w stronę tych wszy-

stkich może drobniejszych, ale bardzo istotnych dla naszego społecznego życia spraw i sprawek, w stronę wielu utworów na temat różnorodnych niedociągnięć i błędów, których „obrabianie” wypełnia przecież większość satyrycznych publikacji prasowych i radiowych.

W sprawie wody

Dowiedzieliśmy się również od krytyka iż „nasi satyrycy są często letni, jak woda do piukania ust”. Czemuż to jednak sam autor nabrał wody do ust, jeżeli chodzi o jakieś wyjście satyrykom naprzeciw z rzetelną pomocą ze strony oddziału poznańskiego ZLP? Czy na przestrzeni ostatnich trzech lat ZLP wykażał jakąś troskę o miejscową twórczość satyryczną? Nie urządzono ani jednego zebrania warsztatowego z tej dziedziny, czy jakiegokolwiek publicznego występu zbiorowego lub indywidualnego o charakterze satyrycznym (nawet z zamieszcowych satyryków tylko jeden Brzechwa miał w tym okresie Czwartek Literacki.)

Wydany z okazji Dni Poznania almanach pt. „Poznań — dzieje, ludzie, kultura” nie zawiera (bynajmniej nie z winy naszych satyryków, do których się w ogóle nie zwrócono) ani jednej pozycji satyrycznej, pomimo, że na treść książki składają się w przynajmniej połowie twórczości twórcy literackie. Dla stosunków poznańskich przykład to bardzo znamienity.

Naganowski, który zupełnie słusznie przywiązuje do satyry wielką wagę i roztacza przed nią piękne perspektywy, nie wspomina wcale o nieobecności naszych satyryków (z jednym wyjątkiem) w oddziale poznańskim ZLP. Za ten stan nie ponoszą winy sami autorzy. Nie spotkali oni ze strony Związku, którego przecież Egon Naganowski jest prezesem — należynej inicjatywy, zachęty i pomocy. Gdyby nie to, już dawno mogłaby pracować mała Sekcja Satyry w oddziale poznańskim.

Zarząd ZLP od lutego nie odpowiedział na wnioski dwu kolegów... Do Sekcji Satyry mogłoby wejść ewtl. 4—5 osób a także ci z kolegów literatów, którzy będąc w innych sekcjach twórczych, uprawiają również satyrę lub jej sprawami żywo się zajmują. Mile widzianymi gośćmi byłiby też zainteresowani z Koła Młodych. Referaty, czytanie utworów, dyskusje, wymiana doświadczeń i zamierzeń, koleżeńskie pomoc — to wszystko przychyliłoby się wydatnie do coraz większego doskonalenia formy i podnoszenia walorów treści miejscowej twórczości satyrycznej, a także do pożądanego wzrostu kadr.

Nie tylko — wymagać

Od poznańskiej satyry nie można tylko wymagać — trzeba jej też coś dać, trzeba stworzyć lepsze warunki jej rozwoju. Od tych bowiem warunków w ogromnej mierze zależy osiągnięcia poznańskich satyryków.

Przodkowie Mormonów — a FBI

Niedawno w prasie norweskiej ukazała się wiadomość, rzucająca światło na pewne poczynania agentury amerykańskiej w Norwegii. Chodzi o to, że przed kilku laty władze norweskie udzieliły grupie Amerykanów zezwolenia na dokonywanie fotokopii ksiąg kościelnych.

Fotografowanie ksiąg kościelnych trwało aż 4 lata. Ale za to dziś Stany Zjednoczone dysponują spisem wszystkich Norwegów — starców i dzieci, mężczyzn i kobiet.

W momencie, kiedy „fotografowie” amerykańscy przystępowali do powyższej operacji, władze norweskie — widząc zaniepokojenie opinii publicznej — wyjaśniły, że zdjęcia ksiąg kościelnych dokonanywane są przez istniejącą za oceanem... sektą religijną Mormonów, która nie ma, rzekomo, nic wspólnego z oficjalnymi władzami USA. Norweska prasa burżuazyjna na zapewnienia Czytelników, że Mormoni muszą mieć pełny spis wszystkich Norwegów, aby odszukać swoich przodków.

Należy jednak dodać, że Mormoni amerykańscy wykazują wielkie zainteresowanie „genealogią” nie tylko w Norwegii. Po-



Prof. dr Stefan Alexandrowicz — kierownik Katedry Szczegółowej Hodowli Zwierząt, Dziekan Wydz. Zootechnicznego WSR

Z pracowni naszych uczonych

Cel: człowiek, jego potrzeby Droga: nauka stosowana w praktyce

Minęlibyśmy się z prawdą, twierdząc, że zebrani przed drzwiami Zakładu Szczegółowej Hodowli Zwierząt studenci przyjęli z zadowoleniem decyzję profesora o przerwaniu egzaminowania w związku z przybyciem redaktora „Głosu”. Cóż jednak było robić — skoro egzaminowanie trwa wiele godzin... Toteż starałem się zająć drowi Alexandrowiczowi jak najmniej czasu.

— Wiem, oczywiście wiem — przerwał profesor moje wyjaśnienia, dotyczące celu przybycia. — Wspominał pan przecież o tym przez telefon. Cóż — przystąpił od razu do rzeczy. W Zakładzie wspólnie z adiunktem dr Zwolińskim, asystentami Sliwą, Kaczmarkiem, Ratajszczakiem i Czubakiem omówiliśmy wynikające dla naszej pracy z tego IX Plenum zadania. Sprawa wydatnego podniesienia produkcji rolniczej w ciągu najbliższych lat — to sprawa równocześnie wykorzystania wszystkich rezerw produkcyjnych w gospodarstwach indywidualnych, zespołowych, państwowych; lepszego ustawienia kadr fachowych i najściślej powiązania nauki z praktyką, a przede wszystkim szybsze i efektywniejsze stosowanie jej najnowszych zdobyczy w praktyce.

Przy spełnieniu tych postulatów ambitne zamierzenia dotyczące rolnictwa postawione przez IX Plenum Komitetu Centralnego Partii będą wykonane. W naszych pracowniach dołożymy starań, aby prace prowadzone nad otrzymaniem wartościowych ras zwierząt gospodarskich zostały szybciej zakończone.

Od kilku lat katedra nasza pracuje m.in. nad uzyskaniem nowej grupy rasowej świń, która łączyłaby korzystne cechy świni rodzimej i ras szlachetnych, a jednocześnie była wszechstronnie użytkowa. Otrzymała ona nazwę świni złotonickiej — od gospodarstwa doświadczalnego WSR, gdzie prowadzimy prace badawcze. Jej znaczenie dla rozwijania hodowli w naszym kraju, a szczególnie dla możliwości krzyżowania międzyrasowego dotychczas mało stosowanego — jest poważne. Użytkowość tych świń jest obecnie sprawdzana w stacjach kontroli. Po zebraniu dostatecznego materiału stanie się aktualne rozpoczęcie prac w hodowli terenowej.

— To nielatte zadanie, zważywszy, iż uzyskanie nowej rasy wymaga wieloletnich badań i doświadczeń.

— Niemniej sądzimy, iż uda nam się przyspieszyć końców-

fazę naszych prac. Ponadto nasiliły prace nad krzyżowaniem międzyrasowym celem uzyskania najlepszego materiału prosięcego dla tuczarni przemysłowych, co stoi w bezpośrednim związku ze zwiększeniem produkcji mięsa w naszym kraju. Praca nie jest łatwa, bowiem tucz przemysłowy jako zagadnienie przed wojną u nas nie istniał. Jest to dziedzina w Polsce zupełnie nowa. Jeszcze jeśli chodzi o świnię: mgr inż. Kaczmarek ma zaawansowane prace nad przystosowaniem do naszych warunków radzieckiej metody żywienia prosiąt ssących mlekiem zakwaszonym bakteriami kwasolubnymi (acidofilnymi). Metoda ta uodpornia przewód pokarmowy prosięcia i wpływa dodatnio na tempo wzrostu.

— A konie? Słyszałem o pracach nad tzw. konikiem polskim.

— Istotnie. Zgodnie z założeniami Ministerstwa rozwijamy obecnie prace wspólnie z kilkoma innymi ośrodkami w kraju, jak np. z Państwową Stadniną Koni w Popielnie, woj. olsztyńskie — nad zwiększeniem stanu ilościowego konika polskiego. Stanowi on bowiem świetny materiał hodowlany ze względu na dobre zdrowie, temperament oraz znaczną siłę pociągową przy małych wymaganiach żywieniowych. Obecnie pracujemy nad krzyżówką konika z ogierem mazurskim. Osobne zagadnienie stanowią nasze prace z dziedziny drobiarstwa i hodowli zwierząt futerkowych. Ale o tym zechce pan już porozmawiać z profesorem Szumanem.

— A jak wygląda bezpośrednia pomoc pracownikom naukowym Zakładu dla rolnictwa?

— Istnieje nieprzerwanie współpraca z PGR-ami, spółdzielniami produkcyjnymi i chłopami indywidualnymi poprzez uczestniczenie z naszej strony we wszelkiego rodzaju poradach terenowych, zjazdach, w pracach nad upowszechnianiem wiedzy rolniczej. Ostatnio np. brałem udział w naradzie chlewni-strów PGR-owskich w Kobylnikach, mniej więcej w tym samym czasie odbyła się podobna narada oborowców, również obsługiwana przez WSR. Niezależnie od tego współpracujemy z Instytutem Zootechnicznym, Centralnym Instytutem Rolniczym i Centralnym Zarządem Tuczki Przemysłowej.

— Jeszcze ostatnie pytanie: plany na przyszłość?

— Poza przyspieszoną kontynuacją opisanych już badań — zamierzamy zająć się szeroko dostosowaniem metody szalowego wychowu świń do naszych warunków przy współpracy z Zakładem Fizjologii; będziemy prowadzili badania nad produkcją prosiąt od macior jednorazowych (tzn. tych, które dają miot na wiosnę, a potem idą na tucz) dla wyzyskania ukrytej tu rezerwy. Ponadto planujemy prace badawcze nad możliwością dostarczania przez tuczarnie przemysłowe bekonów, bowiem dotychczas produkują one jedynie szutki tłuszczo-mięsne. W sumie: jeszcze lepsze zespolenie kierunku badań na podniesienie pogłowia i zwiększenie produkcji mięsa i tłuszczu zgodnie z wytycznymi IX Plenum.

Wywiad przeprowadził WIESŁAW PORZYCKI

Cyfry i fakty z Europy zachodniej

W okresie powojennym w krajach Europy zachodniej obserwuje się znaczny spadek stopy życiowej mas pracujących. Pod presją amerykańskich podżegaczy wojennych koła rządzące tych krajów przestawiają gospodarkę na tory wojenne, przeznaczając olbrzymie fundusze na cele wojenne, na wyścig zbrojeń. Burżuazyjne rządy przerzucają na barki mas ludowych ciężkie brzemie wyścigu



Rys. Feliks Smielowski

zbrojeń. Jak wynika z Biuletynu Statystycznego ONZ we Francji (przy uwzględnieniu spadku wartości franka) nakładane na ludność podatki wzrosły w porównaniu z 1938 rokiem przeszło 2,5 razy, w Anglii — przeszło 2 razy.

Spadek zdolności nabywczej

W wyniku stałego wzrostu cen i przykreńczenia śruby podatkowej z każdym rokiem spadają realne płace robotników i pracowników umysłowych w krajach Europy zachodniej. Tak na przykład we Francji od chwili wprowadzenia w życie planu Marshalla, realne płace zmniejszyły się prawie o 1/3. We Włoszech robotnicy zarabiają przeciętnie 30 tysięcy lirów miesięcznie, podczas gdy minimum utrzymania wynosi co najmniej dwa razy więcej. W Niemczech zachodnich, jak podaje instytut naukowo-badawczy do spraw gospodarczych w Monachium, zarobki 60% ludzi pracy wynoszą zaledwie połowę kwoty, zapewniającej minimum egzystencji.

Nic więc dziwnego, że w krajach zachodnio-europejskich z każdym rokiem zmniejsza się konsumpcja artykułów żywnościowych przez masy pracujące. Włoska komisja parlamentarna, która przeprowadziła w roku bieżącym specjalną ankietę, stwierdza, że 3 miliony Włochów w ogóle nie spożywa mięsa i cukru, ponad 4 miliony osób nabywa te artykuły w minimalnej ilości.

Jak podaje londyński „Reynolds News” w roku ubiegłym rodzinny angielskie nabyły o 23 miliony galonów mleka i o 108 tys. ton cukru mniej niż w roku 1951. Sprzedaż towarów przemysłowych spada w po-

równaniu z rokiem 1950 o 115 milionów funtów szterlingów.

Kryzys mieszkaniowy

Pauperyzacja mas pracujących w krajach kapitalistycznych Europy zachodniej idzie w parze z wyjątkowo ciężką sytuacją mieszkaniową. Według danych komisji parlamentu włoskiego, 3 miliony ludności włoskiej w ogóle nie mają dachu nad głową, 232 tysiące rodzin gnieździ się w piwnicach, na strychach i w szopach. Około 9 tysięcy robotników rolnych prowincji Matera mieszka w grotach razem z bydłem.

Ciężkie warunki bytu powodują wzrost zachorowań wśród mas pracujących, przedwczesną starość i śmierć. Nagminnie szerzy się gruźlica, malaria i inne choroby. Ludziom pracy nie wystarcza pieniędzy na opłacenie lekarza, wykupienie lekarstw. Odczuwa się też dotkliwy brak szpitali i innych instytucji leczniczych. Nawet konserwatywna gazeta angielska „Times” zmuszona była przyznać się, że dla leczenia chrończnie chorych potrzeba obecnie w Anglii 80 tysięcy łóżek szpitalnych, jest ich natomiast zaledwie 50 tysięcy. Jak oświadczył przedstawiciel związku zawodowego lekarzy angielskich dr Lewis, po drugiej wojnie światowej w rejonie Londynu nie wybudowano ani jednego szpitala!

W pogoni za maksymalnymi zyskami, kapitaliści nie dbają w najmniejszym stopniu o higienę i bezpieczeństwo pracy w swoich przedsiębiorstwach, nie przestrzegają elementarnych przepisów ochrony pracy; jest to powodem ogromnej ilości wypadków przy pracy. Tak np. w Niemczech zachodnich w samym tylko przemysle górniczym zanotowano w 1950 roku 135 517 wypadków przy pracy, w 1951 roku — 149 997, a w 1952 roku — 154 806.

Wzrost zysków kapitalistów

We wszystkich krajach Europy zachodniej armia bezrobotnych rośnie z każdym rokiem. W okresie od 1948 roku do kwietnia 1953 roku w 12 największych państwach Europy zachodniej liczba bezrobotnych wzrosła o 45%. Warto przypomnieć, że we Włoszech liczba całkowicie i częściowo bezrobotnych przekracza już 3 miliony.

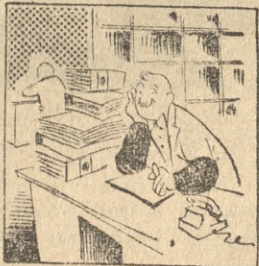
Na tle nędzy szerokich mas tym bardziej rzuca się w oczy stałe wzbogacanie się kapitalistów. Bezlitośnie wyzyskując ludzi pracy, garstka bogaczy zgarnia stałe wzrastające zyski. Tak np. zyski angielskich towarzystw przemysłowych wzrosły w latach 1948—1952 o 42%. Kapitaliści włoscy zgarniają obecnie trzy razy większe zyski, niż w roku 1949, kapitaliści francuscy — o 160% więcej aniżeli w 1948 roku.

Masy pracujące prowadzą wytrwałą walkę o prawo do pracy, o poprawę bytu, o prawa demokratyczne, o pokój, czerpiąc natchnienie z przykładu, jakim jest dla nich nieustanny wzrost dobrobytu mas pracujących ZSRR i krajów demokracji ludowej, gdzie władza ludowa czyni wszystko dla dalszego podnoszenia stopy życiowej całej ludności tych krajów.

Witold Degler

Monolog kołtuna

Obracało się groszem — żyję z tego, że proszę! A dla oka posadkę mam w biurze — żeby ktoś tam człowieka nie obgadał, obszekeł, że gdzieś duże fundusze mieć muszę!



Pracę jakąś mi dał w jednej z naszych centrali — parę godzin coś niecoś tam grzebie; lecz gdy robią zebrane i gadają o planie, to im znikam — by znów... przyjąć do siebie!



Co mi Nowe te Huty i społeczne ich nui! Grunt w piwnicy mieć węgiel, kartofle!

Bo ja swoją mam nutkę: mieszkanczko ciepłutkie, syty brzuszek, wygodne pantofle!...



Książka, teatr — to bzdura! Na co mi ich kultura, w której ledwo już mogę wytrzymać? Lepiej z Felkiem i Stefkiem zolnąć sobie nad preciem i czas złoty przed wojną wspominać!...



Gdy pogodna niedziela na poduszkach z mamą Felą oknem patrzę na ludzi korowód — wtem, z kim poszła Heluta, wiem, kto w jakich szedł butach... I tematów na tydzień mam znowu!



Choć gazet nie znoszę, czytam... działy ogłoszeń — inne sprawy zostawiam dla tłumu!

Zbieram plotek okruchy i już jestem przygłuchy od ciągłego słuchania „bum-bumu“...

Gdybym w biurze miał szansę, gdyby przyszedł z awansem, to bym z miejsca odmówił im grzecznie!

Ja nie głupi! U góry przedzę sparzę pazury. Teraz lepiej skromniutko, statecznie.

(OD AUTORA)

Tak to myśli kołtunek, W swój wpatrzony kółdunek, Co dla niego jest miara „rozumu“.

Lecz nie po tych teoriach: Mądry balbierz — historia Smętnie resztki wystrzyże kołtunów!

Rys. H. Derwich

Jest kierownik? — Jest! — Po co?

Rozmówki odbywają się w klubie fabrycznym ZISPO, a udział w nich biorą dwaj dziennikarze i kierownik klubu.

Rozmówka pierwsza

ON I ONA: Cześć towarzyszu kierowniku. Jesteśmy z prasy.

KIER. KLUBU: Cześć towarzysze, cześć. Witam. Czym mogę służyć? Jestem do dyspozycji. Proszę, pytajcie. Ja mam wszystko w głowie. Proszę, proszę. (Łapie za telefon, kręci tarczą, słuchawki nie wypuszcza z rąk). Halo, halo! Nikt się nie odzywa. — Proszę mówić — słucham.

ONA: Interesuje nas jak klub fabryczny opracował plan akcji kulturalno-oświatowej w związku z wyborami do ogniw związkowych i czy...

KIEROWNIK KLUBU: Już wiem. — Proszę więcej nie pytać, zaraz wytłumaczę. (Wciąż ze słuchawką telefoniczną przy uchu.) Plan, towarzysze, to podstawa naszego działania. Bez planu nie dokazalibyśmy tego, co dziś...

ONA (przerzywa): Może wobec tego poprosimy o plan pracy.

KIER. KLUBU (niezbity z tropu): Plan, proszę bardzo (otwiera szufladę biurka, szuka po kieszeniach, zagląda pod krzesło)... Właściwie to go nie ma. Ale tu (puka się w głowę) siedzi wszystko, proszę pytajcie.

ON: Jak pracuje wasz radiowęzeł fabryczny?

KIER. KLUBU: Naturalnie, że mi też od razu to do głowy nie przyszło. Przecież w radiowęźle będziemy się mogli wszystkiego dowiedzieć. Najlepiej u źródła, towarzysze, najlepiej bez pośrednio u realizatorów naszego wielkiego planu 6-letniego, nie tego... planu akcji, proszę, proszę.

(Wszyscy troje zrywają się nagle i pędzą z kierownikiem klubu do radiowęzła.)

Rozmówka druga

(Zdysznani stają przed drzwiami, na których wisi tablica „Zakładowy radiowęzeł“). Kierownik klubu energicznie puka, szarpie kłamkę, próbują również dziennikarze, ale drzwi nie ustępują.)

KIER. KLUBU: Nie ma radiowęzła. No, trudno — szkoda — on wie wszystko.

ON: A może gazeta zakładowa zainteresowała się akcją sprawozdawczo-wyborczą?

W. Rogalewski

KIER. KLUBU: Naturalnie, jasne (puka się w czoło), że mi też od razu nie przyszło na myśl właśnie tam szukać planu — nie tego... planu informacji chciałem powiedzieć.

(Wszyscy biegną przez salę teatralną, przedsionek, korytarz i wpadają z hałasem do redakcji. Pracownicy zrywają się przerażeni.)

KIER. KLUBU: Spokojnie, towarzysze, spokojnie. Oto towarzysze z prasy chcą się dowiedzieć, czy u was nie ma przypadkowo mego planu pracy, — eh, źle powiedziałem.



Chodzi właściwie o akcję sprawozdawczo-wyborczą. (Pieszczołtliwie do kierownika redakcji.) — Skrobia się do gazetki na ten temat, redaktorze?

REDAKTOR (krótko): Nie. (Ogólna konsternacja. Dziennikarze i kierownik klubu opuszczają ze zwiędzonymi głowami pokój redakcyjny.)

Rozmówka trzecia

ONA: A więc kierowniku, może jednak poinformujecie nas, chociażby o wstępnych przygotowaniach klubu fabrycznego. Czytaliście na pewno artykuły w prasie o zadaniach aktywów kulturalno-oświatowych w tegorocznej akcji wyborczej?

KIER. KLUBU: Naturalnie. Jasne! (chwytając za telefon, kręci tarczą, nikt się nie odzywa). Tak, oczywiście czytałem, Do-

O złych skutkach tłumienia krytyki

Tłumił krytykę „Działal“. Chodził jak bańka nadęta. Aż pękł przebit w końcu Piórem korespondenta.

W. Scisłowski

Samokrytyka satyryka

Słuchał, popierał, kajał się, wzdychał i w efekcie napisał... satyrę o krytykach.

Janusz Księski

Obrazki niekoniecznie satyryczne

Solidna firma

Jak co miesiąc, tak i teraz na początku grudnia z drżeniem serca przekroczyłem progi tej solidnej firmy, jaka jest filia „Spółdzielni Pracy Szwerców i Cholewkarzy“ w Poznaniu, przy ul. Kraszewskiego. Po wstępnych słowach powitania wywijażuje się między mną, a ekspedientem następująca rozmowa:

— Przyniosłem panu buty do naprawy.

— Ach, to te buty. znamy, znamy...

— Chciałbym, aby pan je...

— Zeszył, prawda? He, he!

— O, właśnie to chciałem powiedzieć, he, he, he. Ale jak pan też dobrze zna życzenia klienta!

— Aaa, bo też pan szanowny do nas regularnie przychodzi, co miesiąc z tym samym defektem!

— A tak, wyobraź pan sobie, co ja pieniędzy tracę na szycie tych butów. Co miesiąc muszę oddawać do naprawy.

— No tak, prawda, ale to jeszcze nie jest tak źle, skoro miesiąc pan pochodzi...

— Dobrze panu mówić, pan pewnie myśli, że one miesiąc



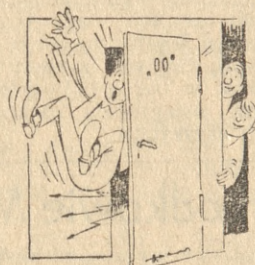
trzymają, co? (ze łzami w głosie). Panie, one już na trzeci dzień po naprawie pękają w szwach, a ja potem cały miesiąc chodzę w takich. Cześciej nie stety nie mam czasu oddawać do naprawy.

— Nie martw się pan, nasza ajomość nie ulegnie przez to

oziebleniu. Raz na miesiąc wystarczy...

„00“ — gabinet śmiechu

Każdy nowy mieszkaniec, lub gość witany jest w Domu Akademickim przy ul. Armii Czerwonej 75 z wybuchami radości. W mig stulejczyzna plotka obiega cały gmach i wszyscy z zainteresowaniem śledzą kroki przybysza. Zaciekawienie docho-



dzi do punktu kulminacyjnego, kiedy gość skierowuje swe kroki ku dyskretnemu pomieszczeniu, opatrzonemu umownym znakiem: „00“. Życie i doświadczenia uczą bowiem, że za chwilę rozlegnie się krzyk, a za nim potok studenckich przekleństw. W tym miejscu wtóruje ofiarze ryk zachwyty i radości z gardzieli obserwatorów. Wypchniętego jakiegoś nadludzka siła kolega otaczają rozbawione geby i poklepując go współczująco po ramieniu zasypują chaotycznymi zdaniami:

— Ale się kolega nabral, co?

— Mocno was szarpnęło?

Kiedy przybysz przychodzi do siebie po elektrycznym wstrząsie, zapytuje zwykle:

— To dawno już u was z tym kontaktem?

— A, dawno, dawno a poza tym nie robi różnicy, czy kolega pójdzie tu, czy gdzie indziej, bo wszędzie ta sama przyjemność. To wypadek typowy u nas można powiedzieć.

— Kolega jakos odporny, ale

bre, przejrzyste (przymilnie). W ogóle wy dziennikarze świetnie piszecie i, tego, pomagacie nam. (Uroczyście.) I dlatego w imieniu klubu fabrycznego i całej załogi serdecznie wam za to dziękuję. (Potrząsa ręce dziennikarzy.) Nie ma to jak sobie pogawędzić, opowiedzieć, zanalizować, przedyskutować... Tak więc, to zdaje się wszystkim, co chcieliście się dowiedzieć, prawda? Dziękuję za odwiedzinę, proszę częściej.

(Dziennikarze wycofują się do drzwi, żegnani i napierani przez kierownika klubu.)

KIER. KLUBU: Poszli. Tyle roboty jeszcze. Stale te wywiady prasowe. Po prostu nie ma czasu zabrać się do pracy.

T. Tinsley

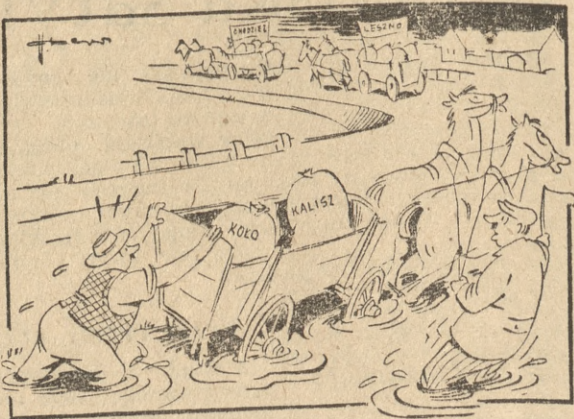
Histeria atomowa w USA

Bierze mnie chęć opowiedzenia wam o najnowszych sposobach ochrony przed atomowymi promieniami.

Mieszkańcy wielkich miast wcale nie są zachwyceni ćwiczeniami przeciwoatomowymi. Znużyły ich już te częste krycia się w schronach przypominających korytarze zwykłych gmachów. — Otrzymałem nawet propozycję pewnego prywatnego przedsiębiorstwa, które wyrażało chęć wybudowania ogromnej skaliastej góry, abym oddał temu towarzystwu na przechowanie moje cenne papiery w rodzaju genealogii mojego rodu. Mówią, że jest to najpewniejsze miejsce w Ameryce, i dlatego nic dziwnego, że przeznaczone jest na zabezpieczenie akcji i cennych papierów giełdowych, a nie dla ochrony ludzi (zbyt ich dużo jest na świecie).

Niedawno inspektor miejski w Los Angeles zaproponował wygodniejszy i bardziej humanitarny sposób. Mówi on, że w razie atomowego ataku najpewniejszym miejscem będzie zwykły tunel samochodowy, gdyż tlenek węgla, skraplając się, zwiększa opór organizmu człowieka przeciwko promieniowaniu atomowemu. Szczegółowo mówiąc, człowiek normalnie wchłania tlenek węgla w tym wypadku, gdy mu życie obrzydło, lecz pouczając inspektor, jeżeli będziecie akuratni i wchłonięcie w siebie tylko tyle tlenku węgla, aby na pół być trupem, mo-

Z PRASY: powiat Kalisz i Koło należą do „włokących się w ogonie“ w realizacji planów dostaw zboża.



— Trzeba się nam wydostać na właściwą drogę, to pojedziemy tak prędko, jak Trzcianka, Chodzież, czy Leszno.

zecie spokojnie nie obawiać się żadnej emanacji atomowej.

Tym, którzy nie zdążą ukryć się w tunelu automobilowym, inspektor Los Angeles radzi po prostu nakryć głowę tarczą ołowianą grubości 3/4 cala. Oczywiście tarczę człowiek powinien stale nosić z sobą, a ponieważ jest to przedmiot dość ciężki, ja, ze swojej strony, proponuję, aby rząd amerykański zaopatrzył każdego obywatela w tarczkę. Jeżeli

bie odzież natychmiast po wybuchu bomby atomowej. Najlepiej w tym wypadku chodzić tylko w obuwiu — radzi dr Niwell.

Uwaga! Przypominamy jeszcze raz: w razie ataku atomowego idźcie z ołowianą tarczą na głowie, nadzy pod deszczem do schronu automobilowego, wdychając po drodze tlenek węgla i zażywając patentowane środki lekarskie.

Ach, gdybym wiedział, że którykolwiek z proponowanych środków ochroni mnie przed polityką zagraniczną, mojego rządu, gotów byłbym chodzić nago z ołowianą tarczą na głowie. Nie tety!

Według „Daily Worker“ tłum.: H. B.

Grot

Wiejskie chwasty

Komitet redakcyjny wiejskiej gazetki ściennej naraża się.

— Kogo by tu napiętnować? humelanctwo. Sołtys z Nowej Wólki wyleguje się do południa i zaniebija po libacji swoje obowiązki.

— Kumotrzy wzięli w obronę sołtysa.

— To dobry człowiek, swoim krzywdy nie robi. Na-



piętnujecie Wróbla, on wyleguje się do południa i nigdy go jeszcze nie widziano we wsi rang.

Na to jeden z członków komitetu redakcyjnego, który niedawno przybył do gminy, pyta się.

— A kto to jest ten Wróbel?

— Nasz stróż nocny.

Kulak, któremu grozi proces za różne niecne sprawy, zwraca się do adwokata. Wyjaśnia o co jest oskarżony i pyta:

— Jak myślicie, jaki wyrok mogę otrzymać?



— No, postaramy się, aby był sprawiedliwy.

— O, jeśli tak, to udam się do innego adwokata.

Kierownik PGR wzywa jednego ze swych pracowników.

— Słuchajcie — uważajcie na siebie. Już kilka razy mówiono mi, że widziano was w nieczystym stanie.

— To źli ludzie. Ale jak mnie widzą trzeźwego, to wtedy nigdy kierownikowi nie meldują.

To i owo

W dniu kiedy ten pan zawitał do Indii, termometr wskazywał 36° C w cieniu. Upał straszny. Dziwne jednak, że mimo takiego skwaru ten pan czuł się tak, jakby znajdował się na Alasce. Dlaczego?

Bo ten pan nazywa się Nixon i jest wiceprezydentem USA. Mimo to rząd hinduski przyjął go bardzo chłodno, jak o tym doniosła angielska Associated Press.

Amerkańscy milionerzy są bardzo nabożni. Zanim zasiadą do stołu, do posiłku, modlą się w skupieniu, na milczaco.

Jeden z angielskich dyplomatów zaproszony na obiad do multimilionera Shipovera zapytał przy zupie sąsiada:

— Proszę pana, czy liczy pan, modląc się, zawsze do 15?

— Nie, do 25.

— Do 25! No, to już jest dewocja.

Prasa amerykańska pisze dużo na temat „spij spokojnie, Amerykanie; Spokojnie, Amerykanie; Spokojnie, Amerykanie“.

„To jest wykluczone, że bym miał umrzeć, rzekł chory do siebie — jeszcze mi się to bowiem dotąd nie zdarzyło.“

JARD